

AMERIKON W SCHODNIE

583

Gdy miałam 22 lata wyszłam zamąż za Kazimiera Borkowskiego. Mieszkaliśmy w Otyce. Oboje pracowaliśmy, bo chcieliśmy wybudować dom. Dłamał gospodynią domową, więc jedyną dochód pieniędzy przychodził tylko z pracy męża. Od moich rodziców mieszkających w Polcu na Wołyniu dostajam w posagu 4 hektary ziemi. Na obszarze tym zaczęliśmy budowę w Nowostawie k. Równego, która zakończyła się pod koniec 1938r. Dom ten w okresie letnim przeznaczony był jako ośrodek wczasowy. Miał dwanaście pokoi i 6 kuchni. Jednak nie zaczęliśmy go wykorzystywać, ponieważ wybuchła wojna. Wyjeżdżaliśmy wtedy z mężem i dwógiem dziećmi (Antoni 1,5 roku, Jena 3 lata) do wadli-
ców męża do Nowostawu.

Na początku stycznia zaczęła się wywózka gajowców i leśniczych. W kwietniu NKWD przysłał po nas. Byliśmy bardzo zaskoczeni. Myślałam, że przysłał tylko po męża, lecz dni później powiedzieli: "Сотрём вас!" Zaczęło się w domu straszne zamieszanie, wszyscy zabierali niezbędne przedmioty i żywność. Teściowa pozabijała wszystkie kury. Zamierzono nas do pociągu, w którym przewożono bydło. Nie mieliśmy nawet gawści słana, by mieć na czym leżeć. W taki właśnie sposób Kazimierz, Maria, Szymon, Jena, Antoni i Albina Borkowscy zostali wyniezieni na wschód. W czasie podróży do Rosji zatłoczeni byliśmy w wagonie. Naprawdę gdyby nie pomoc bosta zostałaby wyrzucony z pociągu, tak jak robiono to z innymi chorzyml dziećmi. Jedliśmy około trzech tygodni. Gdy dojeżdżaliśmy do Pantodawa przesiedliśmy się na prom i dotychczas przysiężaliśmy w głąb Rosji. Przywieziono nas do jakiejś małej osady, gdzie znajdowały się baraki, w których trzymano owce i barany. Zamieszkała ta wyprawiono i już mieliśmy dach nad głowami.

Na początku nie chcieliśmy się rozpamiętywać. Gdy żona jednego z poruczników powiedziała, że wędrujemy wrócimy z powrotem do Polski została wtłoczona do więzienia na 2 lata. Po miesiącu umarł mój teści Szymon Borkowski. Mąż znalazł pracę u kowala w kuchni, a ja zajmowałam się dziećmi i chodziłam po polach zbierałam ziemniaki i zboże. W miejscu naszego pobytu wybuchła epidemia malarii, wtedy umarło bardzo dużo Polaków. Umierała także między innymi moja sąsiadka, która została dwójką pipkowych bliźniąt. Sierotom zajął się Rosjanin. Po wojnie dowiedziałam się, że one dziewczynki znalazły ich ojciec w Anglii. Pierwszego dnia wzięli kapitan Kopyński z żoną poprosili mnie, że jeżeli wyjadę do Polski, to żebym skontaktowała się z ich synami mieszkającymi w Warszawie. Po pięciu tygodniach oboje umarli z różnicą 4 dni jednego pogrzebu i drugiego pochowali ich razem Rosjanin. Można powiedzieć, że zdołano ich wyczerpanym zwieźć. W dwa dni po pogrzebie przypadkowo przedziurawiono obok grobów, ale mogił już nie było. Wilki wykopały ciała i napewno zjadły. Po trzech latach pobytu w Rosji przyjeżdżali do nas NKWD. Postawili nas w trudnej sytuacji. Mieliśmy do wyboru przyjąć obywatelstwo rosyjskie i dostać na własność kraj i ziemie lub odmówić z przyjęcia obywatelstwa i iść do więzienia na 2 lata. My z mężem i teściową zastanawialiśmy się nad tym, ale ostatecznie zwyciężył zdrowy rozsądek. Nie przyjęliśmy obywatelstwa rosyjskiego.

Od razu po odmówieniu mi nie maza zamierzono do Pawłodaru, gdzie mieliśmy mieć być przydzieleni do jakiegoś ośrodka. Tesłowa nie pojechała z nami, gdyż była już w podsztywnym cielu. Ona to rajsta spisy naszymi dziećmi. Przydzielono mnie do ośrodka do Omsta, natomiast mój mąż pojechał do ośrodka pod Mongolską granicę. Po kilku miesiącach pobytu w ośrodku wprowadzili do ośrodka Teresę. Dziecko przyjęły proste kobiety i ja wspomnę więcej szkieł. Po wprowadzeniu dziecka umiatały oddać je do wiejskiego ziobła, a sama dokonać hamę. Tylko co 3 godziny mogłam pójść do dziecka i je nakarmić. Jeszcze w czasie mojej pracy ~~lataci~~ kary przydzielono mnie do kuchni, w której rozdawali "sup" i wodę gotowaną na rybach. Gdy wszystkim rozdawali posiłek zlewni i pomyje wylewaliśmy do wory, ale tam siedział czterech i wybierali co gęste. Jak zobaczono, że daje trochę więcej, ponad przydat zwołano mnie z wiejskiej kuchni i przydzielono do innej. Tam były zgola inne warunki. Jedzenie było bardzo dobre i pozwalano mi nawet je wynosić. W taki sposób odbyłam dwuletnią hamę. Potem razem z córką z powrotem umiatały do naszej osady. Dowiedziatały się, że Tesłowa oddała dziećmi do Domu Dziecka. Znowu miałam kłopot nakarmić i ubrać dziećmi, gdyż od razu zabrali je stamtąd. Jedna dobra Rosjanka podarowała nam ziemiakę i w której od tego mieszkaliśmy. Także ta Rosjanka nauczyła mnie kwaci. Po jej śmierci chodziliśmy nawet około czterdziestu kilometrów. Pierwszego dnia nadeszła wiadomość, że Polacy zostaną odwiezieni do Polski. Myśleliśmy, że nie dożyjemy tego dnia. Przed wyjazdem razem z córką Jeną poszliśmy po mleko do krow pasących się w pobliżu naszej osady. Wtedy ugrzył ją jakiś owad. Od owego ugrzyknięcia dostała zakażenie i szybko przemierzona została do szpitala w Pawłodarze. Kiedy dowiedziatały się, że umarła. Po sześciu latach takiej mgli, gdy zostało do wyjazdu kilka dni, zostaliśmy tam jeszcze moją córką. Z naszej rodziny przyżyli tylko to pięćno Tesłowa Maria, córka Teresa, syn Antoni i ja. Po przyjeździe do Polski dowiedziatały się także, że na odchodnie umarła także mój mąż Karimien.

Teraz mam już 78 lat. Od 1950 v. mieszkam z córką w Łobzie, a mój syn założył rodzinę w Opolu. Tesłowa umarła 17 lat temu. Tak pokrótce opowiedziatały o swoim życiu w Rosji. Wielu rzeczy jeszcze nie uwzględniamy, a także wielu już nie pamiętam, ale chciałoby mi się tyle lat od tej tragedii niekiedy trochę nie mogę zapomnieć. W trzy lata po powrocie z Syberii wyszłam zamężna z Janą Bednarczyką, ale po 5 latach zmarła. Tak, więc moje życie nie było pisane złotymi nitkami.

P.S. Życiorys ten pisata bliższa dla mnie osoba.

Mój adres:

Albina Bednarczyk

Albina Bednarczyk
ul. Chopina 3
73-300 "Łobez"
woj. ~~świętokrzyskie~~
kr.

ARCHIWUM WSKRÓBNI